

Dolar w Warszawie
9.350.000

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk.	3.300.000
" " kraju	"	4.200.000
" " zagranicą	"	6.000.000

Odnośnienie do poln. 2500.0 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnieniem 8.350.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
☉ ☉ ☉ ☉ ☉ Telefon nr. 7-99. ☉ ☉ ☉ ☉ ☉

Jutro premijera

„Polowanie na mężczyznę”

Walka z alkoholizmem.

Jest to zagadnienie dość skomplikowane w życiu nowoczesnym. Względem zdrowotne, moralne, gospodarcze, troska o przyszłość pokolenia, upośledzone dość często skutkiem alkoholizmu swych rodziców przemawiają silnym głosem za zjednoczoną i wytrwałą walką z tą nowoczesną chorobą społeczną. Strony zaś interesowane i skarby niektórych państw pragną wyzyskać słabość ludzką na dobro własne. Ogólnie w ostatnich miesiącach rząd: Norwegii, Rumunii i Polski poprawę skarbu mając na oku, wystąpiły z odpowiednimi projektami. W Polsce obowiązują dotąd ustawy z 23 kwietnia 1920 roku, która sejm ustawodawczy uchwalił, a później nawet obostrzył rozumiejąc, iż dobro narodu wymaga ograniczenia alkoholizmu, stworzenie większej wydajności pracy i silny dodatkowy całej ludności. Wprawdzie dewaluacja marki odczuwała ludzi oszczędności i sprzyjała hułakom i rozrzutności, jednakże w okresie normalnym, który się zbliża, spodziewać się można większej pracowitości i oszczędności u ludzi trzeźwych. Tymczasem rząd polski nie bacząc na dobro ogółu i własny interes spodziewa się wielkich zysków natychmiastowych i w tym celu projektuje niestety usunięcie najważniejszych ograniczeń. Dotąd był wolny od ograniczeń napoje nie zawierające ponad 2 i pół procent alkoholu, obecnie proponuje się normę 4 proc., co w praktyce oczywiście utrudni kontrolę i ułatwi nadużycia. Dotąd nie było wolno w kraju sprzedawać napojów zawierających ponad 45 procent alkoholu, projekt zaś rządowy chciałby pozwolić na używanie wszelkiego rodzaju napojów i najmocniejszych i to w domach prywatnych, a w lokalach publicznych napojów, zawierających do 60 procent alkoholu. Dotąd ustawa domagała się normy i miejsca sprzedawcy alkoholowych na 2500 mieszkańców, obecnie miejsca na 2000 mieszkańców, obiecując konieczną redukcję nadmiaru lokali jeszcze w roku bieżącym, gdy tymczasem dotychczasowa ustawa obowiązuje już od lat 4 i w Małopolsce i Wiel-

kopolsce redukcji prawie wcale nie rozpoczęto.

Trudno więc wierzyć nowej obietnicy rządu, który przez cztery lata mimo interpelacji sejmowych i licznych wieców sprawy nie posunął na tory właściwe. — Dotąd nie wolno szynkować w niedzielę i święta i to począwszy od godz. 3 dnia poprzedniego, do godz. 10 rana dnia następnego. Sejm to ograniczenie uchwalił dwukrotnie, wiedząc z doświadczeń poczynionych u nas i u obcych, że te dni wynoczniku przeznaczone chwalebnie Bożej, życiu w rodzinie zamienia się w dni obrazu Bożej, nienawistki rodziny, przerożnów zbrodni i występków. Tymczasem projekt rządowy chciałby tylko w niedzielę i to do g. 2 lokale mieć zamknięte t. zn. oświecić jeszcze dnia Bachusowi. Wiadomo, jak wielu na tarasach i łamankach przepija wszelkie zarobki; stąd u stawa zalkazywała wyszynku, w dni tłumnych zebrani ludności. — Obecnie zalkaz ten chciałby rząd zmniejszyć. Na imięw imienie swe rząd wytacza obok troski o naprawę skarbu także fakt, że ustawy nie przestrzegano w powyższych punktach. I tu podkreślić należy winę społeczeństwa, nastawiającego i niższych organów wykonawczych, niemniej woli ta i nie rządu centralnego. Że od energii rządu wiele zależy przy przestrzeganiu podobnych zarządzeń, o tem świadczy prohibicja w carskiej Rosji, której przez kilka lat ściśle przestrzegano, dopóki rząd się o to starał. Rzecz jasna, że obok ograniczeń ustawowych potrzeba pracy oświatowej i licznych organizacji przeciwalkoholowych, a mimo to owocność tychże organizacji będzie mała, jeśli państwo, zamiast ułatwiać im pracę, raczej ją utrudnia brakiem energii i nowelami do ustawy dobrej, a przez władze niedościennej. Cóż na to powie obecny sejm? — Czy pozwoli na tę niemąłą kompromitację Polski wobec zagranicy, pozbawiając nas i tego jeszcze argumentu zdolnego obudzić szacunek dla Polski? Stronictwa lewicowe zapowiadają ostrą walkę w obronie zdrowia i dobrobytu ludu pracującego.

T. U.

„Pojedynki wojskowe” o naprawie skarbu Rzeczyposp.

„Polska Zbrojna” ogłasza na swych szpaltach pojedynki wojska o naprawę skarbu, proponując by wszystkie oddziały, departamenty, zakłady wojskowe, instytucje samodzielne, pulki i t. p. nawzajem wyzwały siebie na łamach „Polski Zbrojnej”, deklarując ilość zapisów na akcje Banku Polskiego, zebranych wśród oficerów i podoficerów zawodowych danego

oddziału. — Pierwsze wyzwanie brzmi jak następuje:

Redakcja „Polski Zbrojnej”, reprezentowana przez stały swój zespół redakcyjny w liczbie 5 oficerów, deklaruje niniejszym zapisy na 10 akcji Banku Polskiego i wyzywa na pojedynek o naprawę skarbu Rzeczypospolitej Gabinet pana ministra spraw wojskowych.

O CZAS LETNI.

Czas letni polegający na przesunięciu zegara o jedną godzinę wprzód zaprowadziła Anglia, Belgia, Danja, Francja i Hiszpanja. W taki sposób ludność miejska, zmuszona z powodu zajęcia zawodowego (urzędy, szkoła) przebywać przez większą część dnia wśród murów, będzie miała popołudniu więcej czasu do przechadzki poza miasto, aby nawiązać się widokiem zielonych pól oraz korzystać z uzdrawiającego działania światła słonecznego. Prócz względów zdrowotnych decydującym czynnikiem dla zaprowadzenia czasu letniego jest także ogromna oszczędność na świetle sztucznym przesunięcie bowiem zegara o godzinę wprzód ma tę zaletę, iż zmrok zapada o godzinę później, czyli że zapalamy światło o całą godzinę później. Oszczędność na węglu (elektryka i gaz) idzie również w tysiące wagonów co zarówno dla budżetu miast jakoteż osób prywatnych — wobec dzisiejszej drożyzny światła sztucznego — stanowi poważną rubrykę. Pod czas wojny światowej w całej Europie z tych powodów utrzymywano czas letni.

Także i u nas w Polsce do niedawna tak było. Aż nagle przed dwoma laty cofnięto u nas tę zdobycz kulturalną ze szkoda dla zdrowia i kieszeni; ba nawet poszliśmy jeszcze dalej, bo zaprowadzono u nas czas środkowo-europejski, który w stosunku do czasu astronomicznego (odpowiadającego położeniu geograficznemu Polski) oznacza niepotrzebną stratę światła słonecznego o przeszło pół godziny, a w stosunku do t. zw. czasu letniego o przeszło całą godzinę. Jest teraz sposobność opamiętania i naprawienia błędu.

Z powodu otwarcia zakładu krajeckiego „Gelassen i Razimierski” zamiast przejęcia ofertu właściciele Mk. 250.000.000 na cele następujące: 1) dla wdów i sierot przy Stow. Kupców Piotrkowska 10 mk. 50.000.000 2) dla wdów i sierot przy Stow. Krawców Piotrkowska 20 mk. 40.000.000 3) dla wdów i sierot przy Centr. Zar. Krawców mk. 50.000.000 4) Zyd. Tow. niesienia pomocy umysłowo chorym mk. 50.000.000 5) Dom Sierot (Pomorska 91) mk. 25.000.000 6) Dom Sierot (Zgierska 40) mk. 25.000.000. Pieniądze do odebrania w kasie ul. Piotrkowskiej 110.

Życie robotnicze.

POŁOŻENIE ROBOTNIKÓW POLSKICH W NIEMCZECH.

Wydział emigracyjny komisji centralnej, filia II, przy ul. Dzielnej 33, otrzymał do komitetu P.P. S. w Bremie list, opisujący położenie znajdujących się tam robotników polskich.

Bezrobocie wogóle daje się tam odczuwać, ale szczególnie cierpią wskutek tego robotnicy polscy. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że między rządem polskim a niemieckim nie ma umowy o wzajemnym rozciągnięciu ustawodawstwa robotniczego na obywateli drugiego państwa i wskutek tego emigranci z Polski nie otrzymują nawet tego małego wsparcia, które otrzymują robotnicy niemieccy. Poza to rząd niemiecki nałożył specjalny podatek na przedsiębiorców, zatrudniających robotników obco krajowców wskutek czego przedsiębiorcy przyjmują na ich miejsce robotników niemieckich.

Policia niemiecka deportuje robotników polskich za najbłahsze przekroczenie rozporządzeń władzy. Niektórych robotników wysyłają do obozu koncentracyjnego we Frankfurcie nad Odrą.

W samej Bremie konsulatu polskiego nie ma. Robotnicy z Bremy zwracali się w ciągu ostatnich 2 lat kilkukrotnie do konsula polskiego w Hamburgu, który z początku obiecywał robotnikom pomoc, a teraz stanowczo odmawia. Domagano się od niego, aby przy najmniej wydał bezpłatne paszporty na powrót do kraju, ale tego też odmówił, żądając, aby polska niemiecka zaświadczyła, iż dany reemigrant nie ma środków, polska zaś niechętnie wydaje takie zaświadczenia.

Robotnicy proszą o pomoc.

PRZEDSTAWICIELE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ MIĘDZYNARODÓWKI W POLSCE.

KATOWICE, 17 marca. (PAT) Przedmówieniem przywili tu przedstawiciele głównej rady chrześcijańskiej międzynarodówki Pauv z Brukseli i J. Serarens z Utrechtu w Holandii w celu zaznajomienia się z chrześcijańskim ruchem robotniczym i wogóle ze stosunkami robotniczymi w Polsce i na Wschodzie. Goście zwiedzili siedzibę górników polskiego zjednoczenia narodowego w Katowicach, wydawnictwo „Polska”, oraz związek metalowców w Królewskiej Hucie. — W czasie śniadania, wydanego na cześć gości przemawiali m. in. Roguszczyk, Pronobis, Sikora i inni przedstawiciele zjednoczenia narodowego polskiego. W dniu jutrzejszym goście wyjeżdżają do Krakowa, a stamtąd do Warszawy.

KOLEJARZE NIEMIECCY W OBRONIE WŁASNOŚCI PAŃSTW.

BERLIN. — Zarząd niemieckiego związku kolejarzy wobec reorganizacji kolei państwowych jednomyślnie postanowił zażądać, aby pozostawiono samodzielność i niezależność finansową przedsiębiorstwa, oraz nadal utrzymać charakter własności państwowej.

STRAJK ROBOTNIKÓW PORTOWYCH W HAMBURGU.

HAMBURG. — Z powodu strajku robotników portowych w Hamburgu, wysyłka paczek drogą morską do miejscowości europejskich i poza europejskich została wstrzymana.

KRYZYS W PRZEMYSŁE WĘGERSKIM.

BUDAPESZT. — Wskutek rosnącej z dnia na dzień drożyzny wybuchł w przemysle węgierskim cały szereg zaigrzów na tle zażądań ekonomicznych ze strony robotników. Strajkiem objęte zostały m. in. zakłady węgierskiego towarzystwa elektrycznego oświetlenia, fabryka aparatów telefonicznych, oraz fabryka lamp. W związku z tem wymienione firmy ogłosiły likwidację.

Wrażenia z podróży do Palestyny.

Pobyt w Egipcie należy do najmilszych rzeczy na świecie. — Chyba w żadnym kraju europejskim nie czuje się tak dobrze, jak w krajach nad Nilem.

Ale czego nie wskóra ciekawość? Tyle słyszymy tu o cudach Chanaanu, że postanawiamy pożegnać kraj faraonów i uciec nareszcie na ziemię obiecaną. Wsiadamy pewnego upalnego poobiedzia w Kaito do wagonu i o godzinie wpół do 10 wieczorem przybywamy do Kantara, granicy Egiptu, nad Sueskim kanałem.

Tę przedwczesną odbywa się ścisła rewizja. Potem pedziemy w ciemnościach, po wyboistej drodze do promu, który nas przewozi na drugą stronę kanału.

I tu odbywa się ścisła rewizja. Po ukończeniu jej, zabieramy rzecz i brnąć w głęokim piasku szukamy naszego pociągu. Gdyśmy nareszcie wsiedli do wagonu, była już północ!

Sa to wagony międzynarodowego towarzystwa ale światło nie funkcjonuje, firanki są odebrane, a drzwi zacinają się w niebezpieczny dla życia i całości podróży sposób.

Nareszcie układamy się do snu.

Gdy budzimy się o świcie, to w mglistych, perłowych oparach mgły porannej oczom naszym ukazuje się Palestyna, ziemia obiecana!

W oddali modra linia biegnąca góry Judei.

Szukamy konduktora i znajdujemy go w słodkim śnie na ławce próżnego przedziału. Na nasze zapytanie, kiedy przybędziemy do Jerozolimy, odpowiada on z całym spokojem:

— To wszystko zależy od lokomotywy!

Trzeba się więc uzbroić w cierpliwość. Bo choć lokomotywa sądzi, parska i dymi, to skutków tych zbawienych wysiłków jakoś nie widać.

Przyglądamy się tedy krajobrazowi. Wspinamy się po pochylonej płaszczynie, przeciętej skałkami wzgórzami. Każdy kawałek ziemi, jaki można wydrzeć skalom, został tu wyzyskany i obsiany.

Jakie trudy ponosi tu rolnik, zanim doczeka się zbiorów!

Pociąg przystaje na najbliższych stacjach. Niektóre składają się tylko z kilku chat. Wszędzie napisy w trzech językach: angielskim, arabskim i hebrajskim.

Ludność przypomina arabów, lub najbardziej żydów Galicji.

Pogoda fatalna. Zimno, wietrzno, deszcz drobny i przemijający. Gdzieś tam pada się małe stada owiec i kóz.

Jakże ubogi i smutny jest ten kraj!

Nareszcie stajemy w Jerozolimie. Dworzec odnapania, służba odnapania, a auto, które odwozi nas do hotelu, ledwie dyszy.

Niestety, hotel w zupełności odpowiada stacji. Wszędzie kamienna podłoga, pończuchowane czyny, prymitywne łóżka, a przez spalone okna gwiazdy wiatru.

Jerozolima posiada teraz nową dzielnicę, która ciągnie się aż do góry Oliwnej i muru, który otacza miasto. Sa tu już szersze troche ulice, przez które można przejechać. Bo w starym mieście ulice, to tylko wąskie ścieżki, wyboiste, strome i zaśmiecone.

Nieudana wyprawa.

Podczas lata roku zeszłego badacz Azji środkowej, pułkownik rosyjski Kozłow (rodem burjata) wybrał się w wyprawie naukowej do Mongolii, w celu dokonania prac wykopaliskowych wśród ruin starożytnego miasta Charo-Choto. Wyprawa ta jednak musiała zatrzymać się w Urdze, stolicy Mongolii i w końcu powrócić w granice Rosji, władze bowiem chińskie, obawiając się propagandy bolszewickiej, odmówiły Kozłowskiemu pozwolenia na dalszą podróż.

Zwiedzamy wszystkie godne zwiedzenia punkty, dziemy drogą, która kroczył Zbawiciel aż na Golgotę, oglądamy grób Racheli, oglądamy Betleem i cmentarz rycerzy krzyżowych.

Kobiety betleemskie noszą jeszcze do dziś strój z czasów wypraw krzyżowych na głowie. Jest to wysoki śpiczasty turban, z którego ongi silywał biały welon, a teraz zamienia go szara chusta, która po większej części jest podarta!

W piątek wieczorem oglądamy żydów płaczących pod murem świątyni Salomona.

Ale wróćmy do nowoczesnej Jerozolimy.

Jest to olbrzymia dzielnica, za budowaną szpitalami, przwiłkami i rządowymi gmachami. Po środku znajduje się nieśmiały projekt na ogród.

Wszędzie kurz, niebrukowane i zaśmiecone ulice, wyboiste brud! Mnóstwo mułów i wielbłądów prowadzi za sobą całe armie much!

Na jednej z ulic, cały szereg gmachów, starannie odizolowany jeden od drugiego. To są mieszkania emigrantów żydowskich. Każda narodowość posiada swój osobny dom. Znajdziemy tam kolonie węgierską, rosyjską, perską, polską i wszelkie inne.

Wszystcy ci biedacy utrzymują się z zapomóg rządu, gdyż o pracę tu niemiernie trudno.

Uboństwo świeci z wszystkich kątów.

Nie spotkasz tu dobrze ubranego człowieka, wszyscy są zaniedbani lub oberwani. Brak wody jest wprost katastrofalny. O kąpiel nie może marzyć nawet najzamożniejszy. Wpływ to także na warunki sanitarne, które sa tu wprost fatalne.

Ale postanowiliśmy wyrwać się trochę z tej przykrej atmosfery i iedziemy do nowopowstałego miasteczka Tel-Awiv.

Miasteczko liczy sobie dopiero parę lat wieku i przypomina eleganckie dzielnice europejskich miast. Każdy dom otoczony ogrodem.

Architektonicznie wziawszy, jest to najzabawniejszy zakątek na ziemi! Wszystkie style w najdziwniejszych połączeniach dały sobie tu rendez-vous. — Obok małych skromnych domków, zameczki z wieżycami! Obok gotyckich willi, renesansowe pałacyki!

Pyszny pałac w stylu weneckiego gotyku patrzy swymi szerokimi oknami miast na Canale Grande, na morze błota i śmieci!

Bardzo ładnie przedstawia się gimnazjum imienia Herza i domy rosyjskowskie, otoczone palmami.

Kilka minut drogi i stajemy w Jaffie, której port mieści w tej chwili kilkadziesiąt statków. Nie znajdziemy tu nie szczególności. Jaffa przypomina wszystkie inne portowe miasta na wschodzie.

Długa wąska ulica, gdzie sprządała wschodnie wroby, dwunawny i owocny i kilka kawiarni.

Za miastem ciągną się bogate gaje pomarańczowe. Należą one do arabów.

Długi sznur wielbłądów przemieszcza owoce do portu.

Smutno tu, pomimo zgiełku i ruchu w porcie. Ludność arabska nie odnosi się zbyt żywczywie do obcych przybyszów i emigrantów. Stąd ciągle scysie i nie sympatyczna atmosfera.

Siddy Pal.

CO DZIEŃ NIESIE?

MARZEC

18

Wtorek

Dziś: Cyryla Jer.
Jutro: Józefa Oblub
—
Wschód sl. o g. 5.45
Zachód sl. o g. 5.44
Wschód ks. 2.38 pp.
Zachód ks. 4.27 r.
Dług, dnia 12 g. 21 m.
Przyb. dnia 4 g. 16 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

—0—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
„Polowanie na mężczyznę”.

Teatr Popularny:
„Ogniem i mieczem”.

Cyrk Ciniselli
Wielki program Nr. 14 z udziałem całego zespołu.

„Grand-Kino”: „O moja matko”.

„Casino”:
„Wszystko za pieniądze”.

„Odeon” „Dwa światy”

„Luna”: „Tryumf Maharadży”.

Kino współdz. pracown. państwo wych.

„Za jeden pocałunek...”

„Nowości”: „Pancerny pocisk” I-sza i II-ga seria.

Zmienić system!

Nie ma wprost dnia, by prasa wszystkich odcieni, jeśli tylko umie i chce bezstronnie patrzeć na doniosłe zjawiska gospodarcze, nie podnosiła alarmu z powodu krzywdzącego szerokie warstwy handlowo-przemysłowe wymiaru podatku majątkowego, którego wysokość uzależniona została od podatku obrotowego, samowolnie i bez realnych podstaw wymierzonych przez osławione komisje szacunkowe, które aż nazbyt często kierowały się osobistymi sympatiami i antypatiami, a swoją nieznamienność stosunków uważały za wy starczającą do ferowania wyroku podstawe.

Kupieństwo rozpoczęło akcję u władz centralnych w Warszawie, dowodząc niebicie, że wymiar podatku majątkowego łączy się od absurdów, że miały się ze swoim celem i zamiarem pomóc państwu, ruinując obywateli, że Łódź np. posiada wielu ludzi o wielkiej inicjatywie i przedsiębiorczości, którzy, wykorzystując swe zdolności, robili i robią wielkie obroty, nie posiadając absolutnie majątku, a z drugiej strony licznych znowu kupców, którzy robią nikłe obroty, a posiadają wielkie majątki, że więc uzależnienie jednego podatku od drugiego nie wytrzymuje krytyki, nie mówiąc już o wielkości podatku majątkowego, opartego, jak już wspomniano, na wolbrzymionych samowoli komisji danych.

Istnieje nadzieja, że zabieg kupieństwa przyniesie pewne ulgi i korektury. Nie wolno się jednak łudzić, że nastąpią zmiany zasadnicze. Potrzeby skarbu są zbyt wielkie i zbyt nagłe, aby można było zmieniać obecnie podstawy systemu podatkowego. Ulepszenia i poprawki będą poczynione, ale szkielet pozostanie bez zmian.

I ostatecznie wszyscy będą się z tem musieli pogodzić, pomnąc, że gdzie drwa rąba, tam wióry leca i że nie czas myśleć o różach, gdy lasy płoną!

Można nawet pójść dalej i twierdzić, że zdrowa część społeczeństwa chętnie w granicach możliwości pośpieszy państwu z pomocą w imię ostatecznego, wielkiego celu — uzdrowienia finansów odrodzonej ojczyzny. To jednak

bynajmniej nie odbiera prawa krytyki i kontroli. Obywatele płacą podatki w wysokości przechodzącej często i wolę rządu i ich możliwości płatnicze, rząd pozatem podnosi wszelakie podatki pośrednie, eliminuje z budżetu główna pozycje deficytowe, mianowicie koleje, a jednak akcja sanacyjna nie posuwa się naprzód w tem tempie, jakiegośmy się spodziewali. Pożyczka włoska i starania o inne pożyczki zagraniczne są dość poważnym memento. W tych warunkach społeczeństwo ma prawo wdać się w sferę kierującą i sobie wyobrazić, gdzie leży źródło tych niedomagań? I oto, obserwując całokształt sanacji, przechodzi się do wniosku, że zamało się u nas zwraca uwagę na wskazanie Hiltona Younga, dotyczące oszczędności. Za wszelką cenę chce się utrzymać w całości aparat państwowy w ogólnym znaczeniu tego słowa, a aparat administracyjny w szczególności.

W biurach rządowych wciąż jeszcze panuje kult dla pieczętek interesant musi obeiść dziesiątki biur, zanim „kawalek” jego, przez niezliczoną ilość adnotacji, nabierze wartość dokumentu i uzyska prawo obywatelstwa w urzędach. A przecież do robienia tych adnotacji i przykładania stempli muszą być ludzie, którzy biorą niepotrzebnie pensje. Wczoraj opowiadał mi przedstawiciel jednej z firm łódzkich, że po zainkasowanie jakiegoś podatku zawiąło się doń aż trzech urzędników, podczas kiedy jeden wystarczyłby w zupełności.

Obywatele obcych państw są zdumieni, gdy słyszą, jaką drogę cierniową musi przejść u nas człowiek, który chce otrzymać czy to dowód osobisty, czy paszport zagraniczny, czy książeczkę wojskową, czy inny dokument urzędowy. Nie ma w tem winy urzędników, pracujących często z prawdziwym samozaparciem, ale jest wina nieznośnego systemu, który domaga się jaknajwyższej reformy. Społeczeństwo musi przysięść państwu z wydatną pomocą, ponieważ, pomagając państwu, pomaga sobie, ale ma prawo jednocześnie żądać, aby życie tego państwa zostało zorganizowane na zasadach prostoty, logiki i ekonomii.

M. Drogozowski.

Jest obora, czy nie ma obory?

Wydział zdrowotności przesłał nam w odpowiedzi na notatkę o oborze, znajdujące się w obrebie miasta, odpowiedź-sprawozdanie. Z odpowiedzi tej wynika, iż po skrupulatnym zbadaniu terenu przez wydział — oborę nie znaleziono. W obrebie posesji Nr. 22 i 24 przy ul. Szkolnej oborę nie ma.

Nigdyśmy nie twierdzili, że tam właśnie znajduje się inkryminowana obora. Twierdziliśmy i twierdzimy natomiast, iż obora

znajduje się na terenie posesji Nr. 55 przy ulicy Konstantynowskiej i że podwórce, w którym się znajduje, styka się z podwórzami posesji przy ulicy Szkolnej, od których jest odgródzone tylko niskim murem.

Ot i wszystko. Gdyby wydział zdrowotności doprowadził swoje poszukiwania we właściwym kierunku, byłby się przekonał naocznie o egzystencji siedliska zarazu, a zarazem o słuszności naszych uwag.

Grand-Kino

Jeszcze tylko kilka dni!

Rapsodia największej i najprawdziwszej miłości

„O Moja Matko”

Dramat w 7 aktach.

Cuda reżyserji amerykańskiej

Komunikat.
CUKIERNIA WIEDEŃSKA
Ferdynanda Ullricha
Łódź, Piotrkowska 142.

Niniejszym ma zaszczyt zawiadomić Sz. Gości, iż począwszy od dn. 19 marca ends. od godz. 6—12 w. przyrębowe będzie nowoorganizowana orkiestra pod kierunkiem znanego skrzypki p. Ledermana Artura z udziałem znakomitego dyrygenty, p. Johna. 27—2

Łódzki Obwód Związku Strzeleck.

„Niech żywi nie tracą nadziei i niosą przed narodem oświaty kaganiec”.

W myśl decyzji zarządu głównego Związku strzeleckiego odbędzie się w całej Polsce od dnia 17 do 23 b. m. „Tydzień oświaty związku strzeleckiego”.

Jednym z punktów obszernego oświatowego programu tego tygodnia jest gromadzenie książek, celem zakładania bibliotek, ułatwiających pracę oświatową związku.

Ponieważ zwiazek strzelecki w Łodzi nie posiada własnej biblioteki, przeto zwracamy się z uprzejmą prośbą do Sz. P. o łaskawe zafiarowanie choćby jednej książki, dając nam tem samem możność wykonania ogromnego zadania i tak jest szerzenie oświaty poza-szkolnej.

Jednocześnie zwracamy się z gorącą prośbą o pomiar naszego celu w gronie swoich znajomych, by przez zebranie jaknajwiększej ilości książek umożliwić zrealizowanie szeroko, programu wszechstronnego nauczania przez dostarczanie członkom pożytecznej literatury.

Pragnąc, by nazwiska ofiarodawców pozostały w pamięci czytelników, prosimy o umieszczenie swego podpisu na odwrotnej stronie karty tytułowej każdego egzemplarza.

Cześć!

PROGRAM

tygodnia oświatowego od dnia 17 — 23 marca 1924 r.

Poniedziałek, dnia 17 marca, o godz. 7.30 w obwodzie — Andrzej

ja nr. 12 — odczyt p. Berkowicza „O konstytucji 17-go marca” dla członków i ich rodzin wstęp bezpłatny.

Wtorek, dnia 18 marca, o godz. 6.30 zbiórka w obwodzie. Zwiedza nie muzeum miejskiego. Objaśnienia udzieli p. dyr. Piaskowski. Dla członków i ich rodzin wstęp bezpłatny.

Sroda, dnia 19 marca, o godz. 8 wieczorem w Filharmonii: Uroczysta akademii ku czci marszałka J. Piłsudskiego. Bilety w cenie od 500 tys. do 4 milionów codziennie u refer. oświatowego.

Czwartek, dnia 20 marca, o g. 7 wieczorem w obwodzie: Zbiórka książek od członków. Gry i zabawy.

Piątek, dnia 21 marca, o godz. 7.30 wiecz. w obwodzie: Odczyt kpt. Frankiewicza „Obrona miast w średniowieczu”, ważny dla członków, wybieranych się na wycieczki latem.

Sobota, dnia 22 marca, o godz. 6 wieczorem w obwodzie: Herbatka towarzyska dla członków i ich rodzin z udziałem koncertowym. Składki przyjmują komendanci oddziałów.

Niedziela, 23 marca, godz. 6.30 wiecz. w sali stowarz. handlowców, Piotrkowska 108: Wieczór leguński humoru i satyr. Całkowity dochód na świetlice. Bilety w cenie od 500 tys. do 3 milj. u refer. oświatowego codziennie od godz. 7 — 9 wiecz.

Zarząd obwodu Łódź.

Bal maskowy

na rzecz art. dram. Teatru Miejskiego i Łódzkiej Orkiestry Filharmonicznej

wzbudził niezwykle zainteresowanie w mieście. Imponująca dekoracja sali, która jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, przeobrażona będzie na dzisiejszą noc w malowniczy zakątek fantastycznego miasta, będzie swego rodzaju fenomenalną osobliwością, godną obejrzenia i podziwu. Pracownia teatralna z całym sztabem mechaników i elektrotechników, tapicerów etc., pod kierunkiem art. malarzy Wodzyńskiego i Kudewicza, rozwija gorączkową działalność, by ośnić przepychem wspaniałej i oryginalnej dekoracji. Barwne dywany, tureckie kilimy i kobierce perskie, krzewy i rośliny — wszystko to spotęgować ma jeszcze i ulepszyć przebogata dekoracja. Wreszcie bufet, zaopatrzone w arcydzieła sztuki kulinarnej, przyczyni się też niemało do spotęgowania oocznego nastroju. Bal ten, na którym gospodarzyć będą artystki i artyści T. M. pozostawi niewątpliwie niezatarte wrażenie i będzie godnym zapoczątkowaniem przyszłej świetnej tradycji.

SPORT.

WALKI FRANCUSKIE W CYRKU A. CINISELLI'EGO.

29 dzień.

I WALKA.

Popławski (Łódź)—Petersen (Dania).

(11) Walka powyższa była bardzo ciekawa. Petersen pomimo chorej nogi walczył, jak zwykle dobrze. Popławski okazał się zapaśnikiem godnym walki z każdym atletem. Walka cały czas równa, czasami tylko Petersen górował techniką nad łodzianinem. Przez 5 minut walka toczy się góra. Walczący prowadził grę spokojnie. Wynik remisowy.

II WALKA.

Sarachi (Japonia)—Nuscwaig (Płock).

Mniemano, że walka skończy się remisem, lub zwycięstwem Nuscwaig, tymczasem ten ostatni uległ. Zapaśnicy żadnej techniki nie mają, jednak walkę czyni ładna zwinność ruchów i gimnastyka. Przewaga ziemna. W 15 minut Nuscwaig chwytł Japończyka przed nim pasem i czynił rozmach, lecz za silny i stał się ofiarą własnego chwytu.

III WALKA.

(Spotkanie rewanżowe 30 minut.)

Czarna maska — Hamela (Łódź).

Z wielkim napięciem oczekiwane rewanżowe spotkanie tych dwóch atleto-ów odbyło się wczoraj Hamela, będąc pokonanym za pierwszym razem, otrzymał rewanż od Czarnej maski. — Jeśli łodzianin utrzyma wynik remisowy przez 30 minut, będzie zrehabilitowany, gdyż został on wtedy pokonany w 24 minucie. Walka zapowiadała się bardzo ciekawie. Hamela, wbrew swemu przyzwyczajeniu, walczył nerwowo, czasami nieefektywnie. Chciał no koniecznie pokonać, że tajemniczy nieznajomy nie jest przeciwnikiem dla niego, lecz mu się to nie udało. Czarna maska, obojętny na wszystkie mane-

wry łodzianina, walczył jak zwykle spokojnie, lecz szybko. Przez pierwsze 15 minut ani jednego parteru, natomiast druga część toczy się dołem. Lekka przewaga maski. Ostatnie 3 minuty należa do nieznajomego, który przyciska łodzianina do ziemi, lecz przytrzymać nie może. Wynik remisowy.

NIEDZIELNE MECZE W WARSZAWIE.

Polska A — Polska B 10 : 3 (6 : 1).

Rozegrany na boisku 36 p.p. mecz-trening pomiędzy powzroszonymi drużynami, wykazał znaczną przewagę Polonii A nad swym przeciwnikiem pod względem techniki gry, która jednakowoż, jak na pierwszoklasową drużynę pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Oczywiście gra jednego klubu nie mogła mieć w sobie nic interesującego, zwłaszcza przy tak fatalnych warunkach terenowych.

Legia — A. Z. S. 8 : 1 (2:0).

Obie drużyny wystąpiły na boisku z graczami rezerwowymi. Przewaga Legii nad A. Z. S. w ciągu całej gry była widoczna. Słaba strona drużyny A. Z. S. — mało zgrany i niezdyscyplinowany przy strzałach atak.

TURNIEJ SZACHISTÓW W LONDYNIE.

W niedzielę, rozpoczął się w Londynie wszechświatowy turniej Najważniejszym momentem turnieju jest ponowne spotkanie mistrza świata Casablancę — Laskera.

Casablancę pokonał już raz Laskera, lecz ten protestował podówczas, twierdząc, iż przegrał z powodu zmęczenia na skutek silnych upałów, jakie panowały na Kubie.

Potęga ciemnoty.

Bracia Girard — zamożni właściciele z okolic Rouen — pięćdziesięcioletni Jan i trzydziestoletni Marian żyli w niezgodzie prowadząc od paru lat spory i procesy o spadek po ciu. Wreszcie wzajemne ich stosunki zaostriżyły się do tego stopnia, że obaj bracia i ich rodziny zupełnie przestały się z sobą komunikować. Marian nie był nawet na pogrzebie swej bratanki, która zmarła przed dwoma laty na nieznaną chorobę.

Nieznaną chorobą. Cóż to może być za choroba, na której lekarze poznać się nie umieją. Kumoszki i znachorki z całej wsi stwierdziły, że mała dziewczynka wcale nie była chora, tylko ją ktoś uderzył i dlatego umarła. Ze zdaniem kumoszek najzupełniej zgodził się rodzice zmarłej. Ale kto mógł urzec. Oczywiście podejrzanie padło na znaną i nienawidzonego Mariana, który jakby zawstydzony swym nieczym czynem, nawet biedaczce nie oddał ostatniej posługi. Zawrzał w całej wiosce, a Jan Girard nieraz publicznie wykrzykiwał, że chętnieby podusił wszystkie dzieci Mariana, gdyby mu nie było żal niewinnych, bądź co bądź is. ot.

Kochanek czy ciebie?

Marynarz floty handlowej, Jean Marie Bougeard, oddawna podejrzewał swoją piękną żonę, nie o zlamanie mu wiary małżeńską, ale o zdradę. Po powrocie z każdej podróży robił nieszcześliwe sceny zazdrości, wściekły, że nie może złapać jej na gorącym uczynku. Przed paru tygodniami, pracując w ogrodzie, poczuł pod motyka coś twardego; odrzucił ziemię; oczyma jego ukazał się podejrzanym kształtów pakunek, owinięty w ceratę. Bougeard natychmiast pobiegł do sędziego śled-

Przed paru dniami obaj bracia niespodziewanie spotkali się na polnej drodze, w pobliżu swej wsi. Widziano, że zaczęli ze sobą rozmawiać, a potem poszli w pole; zniknęli z oczu ciekawych sąsiadów. Co między nimi zaszło — niewiadomo, lecz w kilkanaście minut po ich odejściu sąsiedzi usłyszeli strzał i ujrżeli Mariana, biegnącego przez pola. Marian miał twarz zlaną krwią i ślamił się na nogach. Dohodziły do grupy ludzi stojących na drodze. Marian zawołał: „Zabiłem brata”.

Marian sam oddał się w ręce policji. Robi on wrażenie człowieka nieprzytomnego. Ciągle powtarza tylko: „zabiłem brata”.

Kumoszki wiejskie, dowiedziawszy się o śmierci Jana Girard, urządziły wzmurawę zbrojną na miejscowy areszt, chcąc wymierzyć „czarnowłokowi” doraźną sprawiedliwość. Policja z trudem odsławiła go bezpnie do najbliższego miasteczka, w którym urzędnie sędzia śledczy. Rodzina Mariana nie może się pokazywać w publicznych miejscach, ponieważ wszędzie witana jest wyzwiskami i pogrozkami.

czego, oskarżając żonę o zabicie kochanka i pochowanie go w ogrodzie. Władze zarządziły ekskumację zwłok, które okazały się zwłokami ciebiecia. Pani Józefina wyznała, że ciebie to było jej ulubieciem i gdy zdechło, pochowała je w ogrodzie. Zazdrosny małżonek jest obecnie pośmiewiskiem całej gminy — twierdzi jednak z uporem, że podczas jego pobytu u sędziego (żonę kazał iść ze sobą), zaufana posługaczka zamiast zwłok kochanka podrzuciła ciebie.

Kradzione kufle w Białym Domu.

Prezydent Wilson, raz jednego przyjmował u siebie pewną wysoko postawioną osobistość. Ponieważ zaś był to Niemiec, prezydent sądził, że wypadłoby poczęstować go piwem.

Łatwiej było jednak powiedzieć niż uczynić. W całym „Białym Domu” nie było szklanki odpowiedniej do tego celu. Nie pozostało tedy nic innego, jak posłać do najbliższej restauracji po tuzin kufli od piwa.

Restauracja owa należała do nie-

jakiego Gerstenberga. Szklanki przyniesiono. Gdy gość wypróżnił kufel, zauważył ku niemu zdumieniu na łbie ciekawy napis: „Skradziono w piwiarni Ernesta Gerstenberga”.

Wyjaśnienie tego zdarzenia jest bardzo proste. Restauratorowi ginęło zawsze tyle szklanek, że kazał wyrzeć na wszystkich swych kufelach napis wyżej podany, ażeby odebrać gościom ochotę do przywłaszczenia.

może ty będziesz mi mógł objaśnić i rozwiązać te zagadki!

— Jaka? — Przeczytaj. Papier ten był przywiązany wstążeczką do górnej części globusa.

Papier był stary i poślizgi. — Widział na nim duży napis gotyckimi literami:

Zwycięzca Korrideza. Pytał, a odpowie ci!

Spojrzałem na swego przyjaciela.

— No więc? — spytał on.

— Nie rozumiem — odrzekłem.

Począłem ze wszystkich stron oglądać globus. Był zupełnie nowy i podobny do wszystkich innych, jakie dotychczas zdarzyło mi się widzieć.

— To prosty sobie i zwykły globus! — rzekłem.

Poteźny huk „rzemotu” rozległ się w tej chwili tuż nad domem.

— Byłoby niezły, gdybyś zamknął okno! — rzekłem zdenerwowany zbliżającą się burzą.

— Wiesz nie rozumiesz? — pytał znów Roger nie zwracając uwagi na moją prośbę.

— Nie. Ale dlaczego przypuszczasz, że musi tu być ukryty jakiś tajemniczy sens? Każdy globus jest rzeczczą żywą, która się porusza i która odnawia!

— Jakto, odpowiada? — pytał on.

Ideal męży.

W Brooklinie zmarła przed kilkoma tygodniami Anastazia Drzewicka. Mał jej, niepołączony po stracie żony, płakał bezustannie, dzień i noc. Gdy po kilku dniach opuścił mieszkanie, nadt bez zmyślenia na trójnik i zmarł. Lekarz skonstatował, że bezustanny płacz spowodował wylew krwi do mózgu.

Proboszcz ścigany przez wilki.

Według doniesień z Rumunii, niezwykle ostra zima wytworzyła niebezpieczeństwo spotkania się z wygłodzonymi wilkami, które gromadami ukazywały się po wsiach i pożerały stada owiec.

Proboszcz z Focani, Corbe, jadąc z wizytą saniami do wsi sąsiedniej, w przeciągu kilku godzin ścigany był przez wilki.

Niedawno zgłodniałe bestie przyszyły nocą do miasta Brassow, gdzie wtargnęły na salę bałową. Skończyło się jednak tylko na strachu, gdyż strażami wypędzono je z sali i z miasta.

Czem płukać usta?

Żeby najlepiej konserwuje ogólnie znany eliksir

„Stomatol III”

wzmocnia dziąsła dezynfekuje usta

opinie lekarzy-dentystów przy flakonie

Dostać w składkach aptecznych.



Dr. med. BRAUN
ofudniowa 23
specjalista chorób skórnych i wenor.
Przyjmuje 1-2 i 5-8
Pn 4-5.

Dr. Z. Janiszewski
Choroby kobiece i akuszerja
Przyjmuje od 4-6 po poł.
Piotrkowska Nr. 132

Wdzięczność dla zwycięzców.

Anglia w nagrodę zwykle daje po królewsku tych wszystkich, którzy przyczynili się czemkolwiek do sławy czy zwycięstwa swej ojczyzny.

Jedno z tych „wdzięcznych” wynagrodzeń zostało obecnie jednorazowo likwidowane. O roku 1783, każdy, kto nosił nazwisko lorda Rodney otrzymywał roczną rentę w sumie 2000 f. ang. jako wynagrodzenie za zwycięstwo nad francuską i hiszpańską flotą. Pensja ta wypłacana osiemu roko-

leniom przynosiła odzierać Rodney 282000 f. ang. Obecnie ta angielski wypłacił rodzinie 12000 f. jako jednorazową i ostatnią nagrodę.

Potomkowie Nelsona otrzymali do dnia dzisiejszego rentę z 50 f. ang., gdy lord Robert, otrzymał tylko jednorazowo 10000 f. Wszyscy wybitniejsi wodzowie ostatniej wojny, jak lord Haig, lord Beatty otrzymują ją.

Tajemnicze akty teroru w Rydze.

Donoszą z Rygi: Policja tutejsza zajęta jest poszukiwaniami za tajemniczą bandą, grasującą po mieście w nocy, a terroryzującą ludność.

Na zapóźnionych przechodniach napada w bocznych ulicach dwóch — trzech wyrostków i nie dokonując rabunków, oblewa im palta i ubrania kwasem siarczanym.

Jaki cel mają te napady niewiedzą.

W ciągu ostatniego tygodnia notowano 73 wypadki takich napadów.

Policja zdołała aresztować studentów, podejrzanych w tej tajemniczej sprawie, z których jeden wyplera się zupełnie, drugi przyznaje, lecz odmawia wszelkich zeznań.

Dyplomata w roli akrobaty.

Zupełnie nie dyplomatyczny wypadek wydarzył się w tych dniach w ambasady w Londynie.

Attache, kapitan Praestrud, który widocznie nie wiele sobie robi z 8-godzinnego dnia roboczego, pracował kiedyś wieczorem w biurze ambasady i nie zauważył, że biuro zostało zamknięte.

Gdy skończył pracę, zauważył ku swemu przerażeniu, że drzwi

sa zamknięte. Ponieważ nie chciał wychodzić, więc wyszedł przez okno i po drabinie ogniw wdrapał się na dach. Stąd doszedł na sąsiedni dach — i — nagle — znalazł się oko w oko z kłosa rewolwru. To czynny jakiś mieszkaniec tego domu groził domniemanemu złodziejowi. Po dokładnym wyglądnięciu się, kapitan wydrapał się na ulicę.

W jakim wieku życia wybitni ludzie tworzyli arcydzieła?

Wiktor Hugo napisał powieść „Notre Dame de Paris” w r. 1837, mając wtedy lat 34. Dante napisał „La Vita Nuova” w 27 roku życia; Goethe skończył „Chłopięcia młodego Werbera” mając lat 25. Najpoważniejszy pretendent do nagrody Nobla Tomasz Hardy, którego dziesięciolecie niedawno obchodziła Anglia, miał lat 33, gdy zastąpił jako autor swoich znakomych dzieł. John Garsworthy zdobył sławę w 31 roku życia; autor słynnych powieści o Sherlocku Holmesie, Conan Doyle, był w peł-

ni popularności, mając lat 28. Wells zaś w 29-tym.

Cervantes w 57 roku życia napisał pierwszą część Don Kiszota. Adam Mickiewicz napisał „Dziady” (cz. II i IV) w 25 roku. „Pana Tadeusza” w 36 r. życia. Słowacki w 29 r. napisał „Lillę Wenedę”. Henryk Sienkiewicz skończył ostatni tom „Trylogii” mając 42 lata. Bolesław Prus w 33 roku życia zasłynął jako autor „Kronik Tygodniowych”. Wspaniały „Wesele” napisał w 1900 roku, mając lat 31, „Kłatwe” o rok wcześniej.

Francja wciąż się wyludnia.

W zestawieniu z rokiem 1921, ilość nowonarodzonych dzieci we Francji zmniejszyła się w przerażający sposób, zwłaszcza w Paryżu, Bordeaux, Havre, Nantes. Tużcie dają się to dokładnie odliczać ogólny spadek wyrosł w

zestawieniu z rokiem dwudziestym pierwszym 8,455, z rokiem zaś dwudziestym drugim — 1,631) natomiast w Marsylii, Lille i Strasburgu stosunki poprawiły się nieco.

JEAN DE LA HIRE.

Tajemniczy globus.

Wszedłem do gabinetu swego przyjaciela wraz z przeciągłym hukiem rzemotu.

— Przynosisz mi burzę? — zawołał Roger, wyłazając do mnie reke.

Stałśmy tak przez chwilę, nasłuchując i natrzelismy przez szeroko otwarte okno na czarne, potworne chmury, które zbiegały się ze wszystkich stron i przykrywały już prawie całe niebo.

Oderwałem oczy od tego groźnego widoku i spojrzałem na biurko i znajdujący się tam dziwaczny przedmiot.

Był to globus, wysokości około 50 centymetrów, na debowej rzeźbionej podstawie. Dotknąłem go palcem i globus obrócił się do koła swej osi.

— Czy kupiłeś ten globus? — spytałem swego przyjaciela.

— O nie! Otrzymałem go dopiero wczoraj od wykonawcy testamentu mego starego przyjaciela Korrideza. Pamiętasz chyba tego starego, trochę pomylonego uczonego?

— Nie żyje już? — spytałem.

— Tak. I zapisał mi ten globus. Ale dobrze, że przyszedłś.

może ty będziesz mi mógł objaśnić i rozwiązać te zagadki!

— Jaka? — Przeczytaj. Papier ten był przywiązany wstążeczką do górnej części globusa.

Papier był stary i poślizgi. — Widział na nim duży napis gotyckimi literami:

Zwycięzca Korrideza. Pytał, a odpowie ci!

Spojrzałem na swego przyjaciela.

— No więc? — spytał on.

— Nie rozumiem — odrzekłem.

Począłem ze wszystkich stron oglądać globus. Był zupełnie nowy i podobny do wszystkich innych, jakie dotychczas zdarzyło mi się widzieć.

— To prosty sobie i zwykły globus! — rzekłem.

Poteźny huk „rzemotu” rozległ się w tej chwili tuż nad domem.

— Byłoby niezły, gdybyś zamknął okno! — rzekłem zdenerwowany zbliżającą się burzą.

— Wiesz nie rozumiesz? — pytał znów Roger nie zwracając uwagi na moją prośbę.

— Nie. Ale dlaczego przypuszczasz, że musi tu być ukryty jakiś tajemniczy sens? Każdy globus jest rzeczczą żywą, która się porusza i która odnawia!

— Jakto, odpowiada? — pytał on.

No, zupełnie zwyczajnie i po prostu — wykrzyknąłem zniecierliwiony — to przecież nie jest takie zawiśnięte! Chcesz więc dzieć, gdzie leży jakieś miasto, patrzysz na globus, szukasz i on ci odpowiada!

— Mój kochany — rzekł Roger — taki dowcipny to ja sam jestem. Ale Korridez nie pisał swej kartki, by mnie pouczyć o tak prostej rzecz! To zupełnie nie podobne do niego!

W tej chwili oślepiająca błyskawica przebiegła nad domem, a za nią nastąpił ogólny szajacy huk. Potoki deszczu poczęły spadać z głuchym poszumem na trawnik ogrodu.

— A to szalona burza! — rzekł Roger, powstając z krzesła.

Byłem pewny, że chce zamknąć nareszcie okno, ale on nie myślał nawet o tem.

Wtedy trochę zdenerwowany, poczęłem opowiadać o pierwszej lepszej rzeczy, która przyszła mi na myśl:

Wczoraj czytałem o strasznej burzy, która szalała w Ameryce. Kto wie czy ta nasza nie będzie taka sama.

Ale w tej samej chwili skoczyłem na równe nogi: Globus kreślił się i uczyniwszy pół obrotu stanął.

— Czy nie widziałeś jak się kreślił? — spytałem.

— Nie!

— Ruszył się w tej samej chwili, gdy powiedziałem słowo Ameryka! I oto Ameryka stanęła przedemną!

Oboje pobledliśmy, a Roger rzekł niepewnym głosem:

— Czy to nie zdenerwowanie z powodu burzy? Czy mam zamknąć okno?

Ale ja się zawstydzilem i rzekłem z irytacją:

— To nonsens! Zabierzmy się do rzeczy i zbadamy czy mi się przypadek nie sniło?

Nie pamiętałem już o oknie i burzy, nie widziałem strasznych błyskawic, pragnąłem wiedzieć! Rozwiązać zagadkę!

— Roger! — zawolałem — patrz uważnie! Ameryka jest obecnie od mojej strony. Ty jesteś po odwrotnej! Powiedz teraz słowo: Ameryka! On wpatrzył się w globus i rzekł głośno i dobitnie:

— Ameryka!

I globus poczęł się kreślić — i uczynił cały obrót i stanął gdy Ameryka była, naprzeciwko mego przyjaciela!

— Francja! — krzyknąłem. I globus uczynił znów obrót, a przedemną stanęła Francja!

— Muszę wiedzieć, co w tem tkwi za tajemnicą! — krzyknął Roger, porwał globus i pobiegł do okna.

Podniósł globus i obracał go oglądając ze wszystkich stron. — Zabierałem się właśnie do tego, by się również zbliżyć do okna i przywrzeć się tej tajemniczej maszynie, gdy nagle straszliwa ślina błyskawica oślepiła mnie...

Ruinałem na ziemi i przy akompaniamencie straszliwego huk, ujrzałem, jak mój przyjaciel obsunął się na podłogę...

Powstałem i rzuciłem się do niego. Ale ujrzałem już tylko czarną, spalona twarz, a tuż obok rzecz dziwna!

Błyskawica, która zabiła Rogera, spaliła także powłokę globusa. Pozostała tylko debowa podstawa, a na niej można było zauważyć cały szereg przyrządów i instrumentów, minuturowych, błyszczących i zupełnie niezrozumiałych!

A gdy w pierwszej rozpaczy wydałem kilka wykrzykników, mechanizm notował je i przenosił na płytę...

A rozwiązanie tej prostej tajemnicy spowodowało śmierć mego biednego przyjaciela!

(Tłumaczyła Et.)